



W mroźny ranek na ślizgawce
zmarzły nóżki pewnej kawce,
więc przysiadła za kominem,
by się rozgrzać odrobinę.
Obok mruczał kot dachowy,
przez sen tuląc się do sowy.
W kłębach dymu sroka z gilem
grzały skrzydła jak nad grillem.



Przy kominie miejsca mało!
Jeszcze was tu brakowało!
Jutro może wpadną krowy?
Czy to cyrk, czy dom piętrowy?!
Sio! Zjeżdżajcie, jak wam każę,
bo postraszę... kominiarzem!''

Wtem, zupełnie niespodzianie,
na ten dach wjechały sanie
zaprzężone w renifery!
Reniferów było cztery.
Tego było dość dla kawki!
Z gniewu aż dostała czkawki:
„Czyście całkiem pogłupiały?
Po co żeście tu wjechały?
I ciekawe, jak zejdziecie?
Tutaj się nie zagrzejecie!



Wtem się sanie poruszyły
i z nich wysiadł człowiek miły
z brodą, z workiem i z choinką,
i do kawki rzekł: „Ptaszynko,
czy to komin z drugiej klatki,
bo wpaść chciałem do Agatki?”.

„To włamywacz! Łapać drania!
Pewnie okraść chce mieszkania!
Uciekajmy póki pora,
zanim wsadzi nas do wora!”.
Aż otwarła sowa oko:
„Co ty gadasz, głupia sroko?
Przecież to Mikołaj Święty!
On w tym worku ma prezenty!”.